

Zapowiedzi Ministerstwa Finansów wynika, że przedsiębiorcy niedługo będą mogli przysyłać faktury pocztą elektroniczną. Czy należało czekać na wyrok NSA, by zmienić rozporządzenie w tej sprawie?

Mirosław Barszcz: Naczelny Sąd Administracyjny potwierdził w wyroku z 20 maja 2010 r. (sygn. I FSK 1444/09), że nie muszą stosować w tym celu tzw. kwalifikowanego podpisu elektronicznego ani systemu elektronicznej wymiany danych (EDI). Wskazał przy tym, że fakturowanie elektroniczne jest nie tylko szybsze i tańsze, ale też równie bezpieczne jak przesyłanie tych dokumentów pocztą. Nie trzeba żadnych zmian legislacyjnych, by przedsiębiorcy już teraz mogli przysyłać faktury zwykłym e-mailem lub faksem i na ich podstawie odliczać VAT.

Sąd jednoznacznie stwierdził, że nie jest to sprzeczne z prawem UE.

Wbrew temu, co twierdziło dotychczas Ministerstwo Finansów, Polska nie musiała czekać na zakończenie prac nad zmianą unijnej dyrektywy o VAT, by upowszechnić tę formę wymiany faktur. Prawo Unii Europejskiej nigdy nie stało temu na przeszkodzie, co potwierdza przykład m.in. Wielkiej Brytanii i Holandii. Tam takie rozwiązania są od dawna legalnie stosowane. Na drugim biegunie są oczywiście kraje, które wprowadziły różnego rodzaju obostrzenia, takie jak Polska. Prawo do przesyłania faktur pocztą elektroniczną, dane państwom członkowskim jako opcja, istniało jednak zawsze. Co więcej, Komisja Europejska w raporcie z końca 2009 r. wymieniła stosowane ograniczenia na pierwszym miejscu listy przeszkód w rozwoju unijnej gospodarki. Według danych Komisji państwa UE wystawiają rocznie 20 mld faktur. Szacujemy, że w Polsce jest ich ok. 2 mld. Koszty wydrukowania i przesyłu przekraczają 5 mld zł, a zużywa się do tego ponad 20 tys. ton papieru. Przesyłanie faktur online jest 10 razy tańsze.

Jak więc ocenia pan zapowiedź zmiany rozporządzenia?

To zależy od tego, jak to rozporządzenie będzie wyglądać. Powtarzam: by upowszechnić wymianę faktur w formie elektronicznej, wystarczyłaby interpretacja ogólna ministra w tej sprawie, zgodnie z art. 14 ordynacji podatkowej, uwzględniająca orzeczenie NSA. Zmiana rozporządzenia to zmiana stanu prawnego, na podstawie którego został wydany ten wyrok, więc unieważni de facto argumenty użyte przez sąd. Paradoksalnie, po zmianie rozporządzenia podatnicy mogą się znaleźć w gorszej sytuacji niż teraz.

Jeśli minister pozwoli swobodnie przysyłać faktury e-mailem, ale nie zniesie innych rygorów z tym związanych, to nic się nie zmieni. Będzie podobnie jak z przepisami dotyczącymi e-podpisu. Niewiele osób z niego korzysta ze względu na duży stopień skomplikowania i wysokie koszty.

Jakie rozwiązania powinno uwzględnić ministerstwo?

Przepisy powinny stwarzać firmom możliwość jak najbardziej elastycznego działania, dopasowanego do potrzeb wystawcy i odbiorcy. Ustanowienie sztucznego podziału na fakturę elektroniczną i zwykłą nie ma sensu. Najważniejsza powinna być płynność przechodzenia z formy realnej na wirtualną.

Przede wszystkim trzeba znieść obowiązek przechowywania faktur w tej samej formie, w jakiej zostały wystawione i przesłane. Przypomnijmy, że obecnie faktura elektroniczna musi być przechowywana w formie elektronicznej, a papierowa – w papierowej. W praktyce faktura wystawiana jest najczęściej w formie papierowej. Wystawca generuje plik w swoim systemie komputerowym (np. w formacie PDF), który drukuje u siebie jako kopię i przesyła pocztą elektroniczną do odbiorcy. Ten z kolei drukuje egzemplarz dokumentu jako oryginał. Oba egzemplarze są zatem de facto fakturami papierowymi, tylko przesyłka następuje w formie elektronicznej.

Częste są też sytuacje odwrotne, kiedy oryginał wysyłany jest pocztą, a kopie przechowywane jedynie w formie



Przepisy łatwiej zmienić niż mentalność

twierdzi **Mirosław Barszcz**, doradca w Kancelarii Grynhoff Woźny Wspólnicy, były wiceminister finansów, w rozmowie z **Moniką Pogroszewską**

elektronicznej. Wreszcie wielu przedsiębiorców skanuje otrzymane oryginały i przechowuje w swoich elektronicznych systemach obiegu dokumentów. Papierowe oryginały umieszczane są w archiwach, a w praktyce (np. do czynności księgowania) wykorzystywane są skany.

Przedsiębiorcy muszą też mieć zgodę odbiorcy na przesłanie dokumentu e-mailem.

To kolejne utrudnienie, które powinno być zlikwidowane. Przepisy wymagają, by wyrażenie takiej zgody miało ściśle określoną formę: albo na piśmie, albo przy użyciu bezpiecznego e-podpisu czy też EDI. Trudno sobie wyobrazić, by firma, która regularnie wystawia faktury setkom czy tysiącom odbiorców, zbierała odpowiednie pisma od wszystkich kontrahentów czy klientów.

Jeśli system elektronicznego fakturowania ma działać, to odbiorcy powinni móc wyrażać akceptację w dowolnej formie, a więc także pocztą elektroniczną, poprzez infolinię telefoniczną, a nawet wypełniając odpowiedni formularz na stronie internetowej.

Ale to nie wszystko, bo jest też wiele problemów praktycznych związanych z wycofaniem akceptacji. Obecnie przedsiębiorca traci prawo do wystawiania faktur w formie elektronicznej następnego dnia po tym, w którym otrzyma od kontrahenta powiadomienie o wycofaniu akceptacji. Wystawienie faktury po tym terminie może mieć daleko idące konsekwencje, łącznie z odpowiedzialnością karną skarbową wystawcy i utratą prawa

do odliczenia VAT przez odbiorcę. To zbyt daleko idące sankcje, zwłaszcza dla masowych wystawców, u których proces przygotowywania i wysyłki faktur jest w istotnym stopniu zautomatyzowany i powstrzymanie go może być trudne.

Do rozwiązania pozostaje też inna istotna kwestia. Przedsiębiorcy powinni mieć możliwość wyboru formy korekt i duplikatów, niezależnie od formy, w jakiej została wystawiona oryginalna faktura.

Te ułatwienia można było wprowadzić już w 2005 r., kiedy był pan wiceministrem finansów.

Nie było wówczas ani takiej woli, ani wystarczającego zrozumienia dla kwestii gospodarki elektronicznej. Pamiętajmy, że minęło pięć lat i wzrosło znaczenie rozwiązań technicznych. Urzędnicy, z którymi wtedy rozmawiałem na ten temat, uważali, że swobodny obrót fakturami w formie elektronicznej oznacza większe zagrożenie tzw. karuzelami VAT, czyli przestępstwami polegającymi, mówiąc w największym skrócie, na wyłudzeniu zwrotu podatku. W efekcie pozostawiono przepisy, które nie są żadną przeszkodą dla przestępców, za to stanowią ogromne utrudnienie dla uczciwych podatników.

Teraz jednak przepisy się zmieniają, więc może oznacza to również inne podejście do podatników?

Nie liczyłbym na to. Do tego potrzebna byłaby zmiana mentalności, a to jest

trudniejsze niż zmiana prawa. Organy podatkowe często przyjmują niestety interpretacje przepisów skrajnie niekorzystne dla podatnika, działają wręcz na granicy prawa. Przykładem jest choćby głośna na przełomie 2005 i 2006 r. sprawa osób posiadających akcje pracownicze Banku Handlowego. Tuż przed przedawnieniem fiskus zaczął egzekwować od nich zapłatę podatku od zysków z ich sprzedaży, choć wcześniej ministerstwo wydało opinię, że nie trzeba go płacić. Sprawa budziła również wiele innych wątpliwości, ale wiceminister nadzorujący wówczas działanie tych służb stwierdził, że nie będzie karał swoich ludzi za wykazywanie inicjatywy. To obrazuje sposób myślenia.

Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Przykład z ostatnich miesięcy: organy podatkowe niejednokrotnie nadużywają potężnego instrumentu, jakim jest postępowanie karne skarbowe. Znam przypadki, kiedy takie postępowanie jest wszczynane w chwilę po rozpoczęciu kontroli podatkowej, bez zebrania dowodów, tylko po to, by wstrzymać bieg przedawnienia. Niejednokrotnie zanim nastąpi ostateczne rozstrzygnięcie, mija kilka lat, a podatnik funkcjonuje przez cały czas z bagażem toczącego się przeciw niemu postępowania karnego.

Co pana zdaniem należy zmienić, by nie dopuszczać do takich sytuacji?

Konieczne są przede wszystkim zmiany instytucjonalne, co nie wymaga wcale rewolucji. Tym, co można zarzucić wszystkim dotychczasowym ministrom finansów, jest rzadkie wydawanie ogólnych interpretacji podatkowych. W wielu przypadkach, w tym np. w sprawie faktur elektronicznych, mogłoby to zastąpić zmianę przepisów i stabilizować prawo podatkowe. Przykładem niech będzie Szwecja. Tam nadzorem nad wydawaniem ogólnych interpretacji zajmuje się „rada mędrców” składająca się z niezależnych od fiskusa przedstawicieli nauki i praktyki prawa podatkowego. Takie rozwiązanie można w każdej chwili uruchomić w Polsce, choćby nieformalnie.

Ministerstwo powinno też być bardziej aktywne, jeśli chodzi o prawo podatkowe, a nie ograniczać się do działań reaktywnych, np. zmiany rozporządzenia po wyroku NSA.

Należy też rozważyć propozycję ustanowienia rzecznika podatników. Jeśli nie chcemy kolejnego rozbudowanego urzędu, to można rozszerzyć kompetencje rzecznika praw obywatelskich. Warto to zrobić choćby po to, by szybciej reagować na niekorzystne zmiany przepisów. Dziś, jeśli mamy podejrzenia, że jakieś regulacje są niezgodne z konstytucją, to nie wiadomo, jak postępować. Teoretycznie ze skargą do Trybunału Konstytucyjnego mogą wystąpić organizacje pracodawców, ale Trybunał często te skargi odrzuca, twierdząc, że mogą je składać wyłącznie w kwestiach prawa pracy. W efekcie przepis niezgodny z konstytucją może przez wiele lat funkcjonować w obrocie prawnym.

Pojawiają się jednak argumenty, że należy przede wszystkim uprościć przepisy podatkowe, by nie stwarzały możliwości różnorodnych interpretacji.

To temat na inną dyskusję. Są oczywiście przepisy wymagające zmiany. Moim zdaniem należy np. ujednotwić moment powstania obowiązku podatkowego w VAT, bo obecnie ustawa przewiduje około setki wyjątków. Inne zasady dotyczą np. handlu złomem, a inne kwaciarni czy sprzedawców gazet. Przede wszystkim trzeba jednak zreformować sposób komunikacji urzędu z podatnikiem. Możemy wziąć przykład z Wielkiej Brytanii. Tam stopień skomplikowania legislacji jest o wiele wyższy niż w Polsce, a jednak podatnicy nie mają większych problemów w relacjach z urzędami skarbowymi. Każda osoba rozpoczynająca działalność gospodarczą otrzymuje broszurę, która bardzo dokładnie tłumaczy, jak ma się rozliczać, niezależnie od tego, czy chodzi o sprzedaż lodów na ulicy czy o hodowlę psów. W razie potrzeby pomoże także w rozliczeniu. ■